

# RINA KENT

MÓJ MAŻ.  
MÓJ PRZEŚLADOWCA.

# PRZYSIĘGA KŁAMSTWA

DECEPTION TRILOGY #1



Tytuł oryginału  
*Vow of Deception*  
Copyright © 2021 by Rina Kent  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Anna Adamczyk  
Korekta:  
Magdalena Jarząbek  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-022-4

**RINA KENT**

**PRZYSIĘGA  
KŁAMSTWA**

**DECEPTION TRILOGY #1**

**TŁUMACZENIE  
SZYMON BOLEWICKI**

**OŚWIĘCIM 2022**



## Nota autora

Drogi czytelniku, przyjacielu,

jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

*Przysięga kłamstwa* jest pierwszą książką z trylogii i nie jest samodzielną pozycją.

Trylogia Oszustwa:

#0 Dark Deception (darmowy prequel)

#1 Przysięga kłamstwa

#2 Kuszeni oszustwem

#3 Consumed by Deception

Zapisz się do newslettera Riny Kent, aby otrzymać informacje o przyszłych wydaniach i ekskluzywny prezent.

*Dla wszystkich tych, którzy przeciwstawili  
się logice i zakochali w złączyńcach*

## Prolog

Śmierć może przyjść w postaci sobowtóra.

Jest taki stary jak świat mit, który mówi, że gdy spotkasz kogoś, kto wygląda tak samo jak ty, jedno z was umrze.

Pozostaje jedno pytanie: *kto?*

Kto umarłby pierwszy? Ja czy ona?

Zgodnie z mitem, kto jako pierwszy zobaczy drugiego, tego czeka koniec. W tej samej dekadzie. W tym samym roku. Może nawet w tym samym dniu.

Podnoszę drżące ręce i patrzę na krew, która je pokrywa, wsiała w palce i wpełza pod paznokcie.

*Och.*

To chyba oznacza, że pierwsza ją zobaczyłam. Pierwsza nawiązałam kontakt wzrokowy.

Co za pech. Ale chyba nigdy nie miałam szczęścia. Nie kiedy się urodziłam, a już na pewno nie wtedy, gdy wpadłam w to życie.

Moja uwaga skupia się na ciemnym karmazynie, który pokrywa moje ręce niczym druga skóra. Jest gęsty, lepki, a obraz jego ciemnego koloru wypala się w mojej głowie. Pocieram dłonie, próbując go zetrzeć, ale tylko pogarszam sprawę. Co więcej, świeża ciepła krew jeszcze bardziej się rozmazuje, jakby już wybrała sobie moje ręce na stałe miejsce zamieszkania.

Zamykam oczy, wciągając gwałtownie powietrze. Dźwięk jest zgrzytliwy, gardłowy, zgrzyta po powierzchni moich płuc długimi, zardzewiałymi gwoździami.

Ale to nic. Kiedy otworzę oczy, obudzę się. *To nie jest rzeczywistość. To tylko moja dzika wyobraźnia, a myśli łączą się, by z podwójną mocą torturować mój umysł.*

To. Nie. Jest. Prawdziwe.

Kiedy powieki oddzielają się od siebie, mam wrażenie, że zostały sklezione.

Krew nie zniknęła. Jest ciepła, lepka i prawie czarna z powodu braku światła. Zaciskam pięści, a moje ciało staje się sztywne jak napięty bicz.

*Obudź się. Obudź się, do cholery.*

Paznokcie wbijają się w moje dłonie, ale nic, co robię, nie wyrwa mnie z tego stanu. Nic nie zatrzymuje tego paskudnego cyklu.

Podnoszę głowę i badam wzrokiem otoczenie. Dzikie drzewa otulają mnie jak kokon. Są tak wysokie, że przez małą wyrwę w liściach nad głową ledwo widać ciemne niebo.

Chmury zbierają się nad srebrną tarczą księżyca, a ja drzę. Cienki sweter nałożony na moją bawełnianą sukienkę ledwo chroni mnie przed chłodem.

Odczuwanie zimna powinno być dobrym znakiem, ale nie jest. Nie pomaga określić, czy to, co widzę, jest prawdziwe, czy też nie.

Krew na moich rękach nie znika, podobnie jak drżenie, które ogarnia całe moje ciało.

*Ściga mnie.*

Zabije mnie, jeśli znajdzie.

Zaciskam powieki i liczę na głos:

– Trzy, dwa, jeden.

Kiedy ponownie je otwieram, drzewa nie znikają, podobnie jak chłód. Krew jest teraz zimniejsza...

Gęstsza. *Bardziej lepka.* Jakby demon opętał mój umysł i zaczął od rąk.

*Nie.*

Wbijam paznokcie w długą bliznę na nadgarstku i chwytam skórę najmocniej, jak tylko potrafię, zamierzając usunąć ją i zaj-



rzeń pod spód. Chcę zobaczyć, że krew rzeczywiście we mnie płynie, odróżnić ten koszmar od rzeczywistości.

Jeśli nie czuję bólu, to znaczy, że nic z tego nie jest prawdziwe. To tylko kolejna okrutna manifestacja mojej podświadomości i kolejna kara dla samej siebie. Wkrótce będzie po wszystkim i obudzę się cała i zdrowa.

Skóra pęka pod naporem moich paznokci, a piekący ból eksploduje w miejscu zranienia.

Moje usta rozchylają się, a z powieki spływa łza.

*To się dzieje naprawdę.*

To nie jest koszmar. Nie zasnęłam i nie obudziłam się w piekle. Poszłam do niego na własnych nogach.

Nie.

Nie...

Moje suche wargi drżą, gdy kilka kropeł krwi spada z rany i dołącza do masakry na rękach.

Taka ilość krwi może oznaczać tylko jedno.

Odebrałam życie.

Moje demony w końcu zwyciężyły.

Teraz milczą, nawet nie próbują podszeptować tych złośliwych rzeczy, tych myśli, które dręczyły mnie dzień i noc. Stawały się coraz głośniejsze, tłukąc się i uderzając w mój umysł, dopóki ich nie usłyszałam.

Dopóki nie spełniłam ich życzenia.

– Nie jestem morderczynią. Nie jestem morderczynią...  
– mruczę do siebie te słowa. Może jeśli nadal będę to robić, cofnę to, co się stało.

Może uda mi się to jakoś odkręcić.

Wpatruję się w ponure, ciemne niebo, a łzy ściekają mi po policzkach.

– Jeśli ktoś tam jest, proszę, pozwól mi wrócić i to zmienić. Nie jestem tą osobą. Nie pozwólcie mi być tą osobą. Proszę...

Odpowiada mi tylko wyjący wiatr, jego dźwięk odbija się echem w pustym lesie jak mściwe duchy z żółtymi oczami i rozdziawionymi ustami.

– P... Proszę... – błagam. – Proszę, przestań mnie torturować moim własnym ja. *Proszę.*

Wiem, że moje błagania nie odnoszą żadnego skutku, ale to ostatnia nadzieja, której mogę się trzymać. Ostatnia deska ratunku. Bo właśnie teraz rozpaczliwie go potrzebuję.

I nie ufam już sobie, że mogę to zrobić. Jeśli spróbuję, tylko pogorszę sytuację. Spirala wymknie mi się spod kontroli i zejdę na ścieżkę bez powrotu.

Zanim się obejrzę, stanę się swoim własnym demonem.

Będę odpowiedzialna za swój własny upadek.

Będę tym, od czego uciekałam przez całe życie.

– Proszę, niech to się skończy. – Mój głos jest zdławiony, pociągam nosem. – Proszę. Zrobię wszystko.

Tym razem wiatr mi nie odpowiada. Stukot kroków dobiega zza drzew.

Słabną mi nogi i przestaję oddychać. Moje demony nie mogły mnie znaleźć tak szybko.

Ale... *chwila*. Przecież to rzeczywistość. Moje demony nie pojawiają się w rzeczywistości. To znaczy, że te ślady należą do kogoś bardziej niebezpiecznego niż one.

Odwracam się i biegnę przed siebie, omijając niskie gałęzie. Opadłe liście chrzuszczą pod moimi płaskimi butami, ale nie zastanawiam się nad dźwiękiem, jaki wydają – co daje jasny sygnał, gdzie jestem. W tej chwili to nie jest ważne. Jeśli mnie złapią, zginę.

Właściwie mój los będzie o wiele gorszy od śmierci.

*Żyj. Jesteś wojowniczką. Urodziłaś się, by żyć.*

Słowa mamy odbijają się echem w mojej głowie, dając spory zastrzyk adrenaliny. Muszę żyć dla nas obojga.

*Muszę żyć.*

Z każdą sekundą kroki są coraz bliżej, aż w końcu ich stukot rozlega się tuż za mną. Nie oglądam się za siebie. Nawet nie próbuję. Zamiast tego używam drzew jako osłony, przemykając między nimi tak szybko, że moje ściegna aż płaczą z bólu.

Jeśli będę poruszała się nieregularnie, to mnie nie znajdzie. Jeśli będę nieprzewidywalna, uda mi się uciec ze szponów śmierci.

Uczono mnie, żeby nigdy nie budzić się z ręką w nocniku ani dostawać mniej, niż na to zasługuję. To ironia losu, że *on* mnie tego nauczył, a teraz idzie po mnie.

*Wręcz zabawne.*

Nagle drzewa się kończą, a ja zatrzymuję się na szczycie urwiska. Trącam małe kamyki stopami, które staczają się po ogromnych głazach, aż w końcu wpadają do ciemnej, mętnej wody, która rozbija się o skały. Odgłos szalejących fal odbija się echem w powietrzu jak symfonia śmierci.

Niebo jest teraz całkowicie zachmurzone, rzuca ponury cień na rozgniewane morze.

Kiedy patrzę w dół, z tyłu głowy kołacze mi dziwna, ale znajoma myśl.

Tak łatwo byłoby z tym skończyć. Tu i teraz.

Wystarczy jeden krok. Jeden krok i własnymi rękami utopię moje demony.

Jeden krok i zabiję je raz na zawsze, tak że już nigdy się nie pojawią.

– Zrób to.

Na dźwięk złowrogiego głosu dobiegającego zza pleców przez mój kręgosłup przebiega dreszcz.

*Znalazł mnie.*

Odwracam się tak szybko, że tracę równowagę i cofam się. Wyciągam do niego dłoń i chwytam go za ramiona obiema rękami, a moje paznokcie wbijają się w jego koszulę. Krew rozmazuje się na jasnoszarym materiale jako dowód mojej desperackiej chęci przeżycia.

Stoi nieruchomo jak zimny posąg, a ja wiszę w powietrzu. Jego twarz pozostaje zaciemiona, przez co nie widzę nic poza konturami jego szczęki i włosów.

Ponieważ wiem, że nie wykona żadnego ruchu, by mi pomóc, próbuję chwycić go za rękaw, by się podciągnąć.

– Odebrałaś życie. – Jego spokojny, ale groźny ton zatrzymuje mnie w miejscu.

Gwałtownie potrząsam głową.

– Nie chciałam tego.

– Mimo to stało się.

– Nie, proszę... nie...

– Umrzyj za swoje grzechy. – Wrywa moją rękę, a ja potykam się i spadam z klifu.

Otwieram usta, żeby krzyknąć, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Upadek nie jest tak bolesny, jak się spodziewałam. Wręcz przeciwnie... jest spokojny.

Ostatni raz spoglądam na sylwetkę, która patrzy na mnie z góry. Zamykam oczy, pozwalając łzom popłynąć.

W końcu nadszedł koniec.